Nr 20. **Kraków, niedziela 5 października 1913.** **Rok IV.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Dunajewskiego 5, III. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

VII. Kongres Związków zawodowych w Austryi.

W drugim tygodniu października odbędzie się VII. zwyczajny Zjazd austryackich Związków zawodowych, zjednoczonych w centralnej komisyi zawodowej. Zjazd ten będzie miał piękne i miłe zadanie uczcić dwudziestoletni jubileusz założenia Komisyi zawodowej, a więc jubileusz zjednoczenia wszystkich robotniczych organizacyi z państwa.

Po okresie brutalnego prześladowania, po okresie stanu wyjątkowego — ruch robotniczy z chwilą, gdy tylko uzyskał choć trochę wolności, natychmiast zaczął się rozwijać. W roku 1892 i 1893, odbył się cały szereg konstytuujących zgromadzeń poszczególnych Związków, a w grudniu 1893 zwołano już pierwszy Zjazd zawodowy, który z prowizorycznie dotąd działającej Komisyi, zrobił instytucyę będącą podstawą całego ruchu, uznaną przez wszystkie organizacye. I trzeba z uznaniem podnieść, jako dowód niezwykłej dojrzałości młodego ruchu zawodowego w Austryi; że pierwsi jego kierownicy natychmiast zrozumieli potrzebę i konieczność jak najsilniejszego złączenia powstających organizacyi i stworzenia wspólnej instytucyi, któraby kierowała i decydowała we wszystkich ważnych sprawach mających znaczenie ogólne. Jak myśl ta stworzenia wspólnej Komisyi była owocną w swych skutkach, widać najlepiej z dwudziestoletniej jej pracy i działalności. Centralna Komisya zawodowa stała się dziś naprawdę ośrodkiem ruchu zawodowego w całem państwie i gdy weźmiemy historyę rozwoju naszych związków i walk w ostatnich latach dwudziestu, to zobaczymy, że punkt wyjścia miał on zawsze w tejże Komisyi. Wprawdzie lata te obfitują mniej może w dramatyczne momenty, ale zato są to lata mozolnej i trudnej nieraz budowy tego wspaniałego gmachu, jakim jest dziś organizacya zawodowa. Wśród ogromnych trudności, powiększanych różnicami narodowościowemi i językowemi, jak również różnym stopniem rozwoju przemysłu w poszczególnych krajach, Komisya zawodowa zdołała przeprowadzić jednolitą organizacyę w całem państwie i robotników wszystkich narodowości złączyć we wspólnych Związkach Centralnych. I to jest największą zasługą Komisyi. Organizacya zawodowa rozbita bowiem na drobne stowarzyszenia krajowe i miejscowe, nie potrafiłaby nigdy uzyskać potrzebnej siły do stawienia oporu przedsiębiorcom, a co za tem idzie, nie potrafiłaby uzyskać tych zdobyczy na polu poprawy warunków pracy robotników, jakiemi dziś może się poszczycić. Jak wiele przyniosła klasie robotniczej idea centralnej organizacyi, najlepiej możemy ocenić my, robotnicy w Galicyi, którzy lata całe staliśmy poza szeregami międzynarodowej centralnej organizacyi, sądząc, że forma krajowa, jako lepiej przystosowana do naszych warunków, prędzej pozwoli nam wzróść w siły. A przecież w te siły wzrośliśmy i zaczęliśmy naprawdę kroczyć naprzód pod względem zdobyczy ekonomicznych, dopiero z chwilą przystąpienia do Związków państwowych.

Ta międzynarodowa solidarność robotników w Austryi, ujawniająca się w jednolitej organizacyi, pozostającej pod wspólnem kierownictwem centralnej Komisyi zawodowej została wprawdzie w ostatnich czasach naruszona przez czeskich separatystów, lecz i tu dzięki wytężającej pracy centralnej Komisyi, destrukcyjna robota separatystyczna nie zdołała przecież zniszczyć międzynarodowego charakteru naszych Związków i ograniczyła się do oderwania pewnej tylko części czeskich robotników. Komisya zawodowa występując z całą energią przeciwko rozdrobnieniu organizacyi w naszym państwie, zdawała sobie sprawę, że broni przez to wprost kwestyi bytu robotników austryackich i ich możności walki z przemożną organizacyą przedsiębiorców. Od roku 1905 też Komisya poświęciła wszystkie swe siły, by przeciwdziałać rozbijaniu i bronić jednolitości swych organizacyi.

Nie małą zasługę przypisać także należy Komisyi zawodowej na polu samej walki o zdobycze ekonomiczne, W każdej większej akcyi, przy każdym większym strejku Komisya służyła walczącym nietylko swą radą, wskazówkami i interwencyą, lecz również z pomocą materyalną tam, gdzie dana organizacya sama ciężarowi walki sprostać nie mogła. Dla wzmocnienia obrony przed zamachami zorganizowanych przedsiębiorców stworzyła Komisya fundusz solidarności, który kiedyś stanie się niebezpieczną bronią w rękach zorganizowanego proletaryatu Austryi.

Dziś, kiedy ta wyrosła z potrzeb organizacyjnych i spełniająca wiernie swe zadanie instytucya rozpoczyna nowe dwudziestolecie swej działalności, najlepiej uwydatnimy jej owocną pracę, gdy porównamy stan organizacyi zawodowych w roku 1913 ze stanem z przed lat dwudziestu. Wówczas bez wpływu, bez znaczenia, bez kapitałów na świadczenia członkom i prowadzenie walk, dziś potężna organizacya, licząca blisko pół miliona członków, rozporządzająca milionami koron majątku, wydająca miliony rocznie na zapomogi i miliony na prowadzenie walk, oto dorobek 20-letniej pracy.

Pojęcie prawa.

W historyi ludzkości nie ma może nic wspanialszego, nic, coby zmuszało do większego podziwu, — jak dźwiganie się uciśnionych i pozbawionych praw warstw ludowych na coraz wyższy stopień ekonomicznej, społecznej i politycznej wolności. Jak na cudowne zjawisko patrzymy na klasę, która zacofana

LOUIS PERGAUD.

Tragiczne wyzwolenie.

Panował gęsty mrok. W ciszy słychać było tylko lekki szmer topniejących śniegów. Nagły trzask metalu przerwał zalegającą ciszę, a straszny jęk, jak krzyk przerażenia, przeszył powietrze i poniósł się w przestrzeni, mącąc spokój w nocy... Zwierzę zostało schwytane.

Maleńka kuna o szaro-rudej szacie i śnieżnym żabocie, zrodzona przedostatniej wiosny z przelotnych miłostek, przybyła dnia tego, tak jak zwykle ze skraju lasu bukowego, gdzie w dziupli starej, omszonej gruszy obrała sobie zimowe legowisko.

Z chwilą gdy pierwsze śniegi zagnały w dalekie strony skrzydlatych wędrowców, jej środki do życia zmniejszyły się gwałtownie i ażeby zaspokoić swe zachłanne pragnienia krwi zmuszoną była, podobnie jak jej siostrzyce porzucić opustoszałe poręby i w pobliżu wsi szukać codziennego żeru.

Wędrowała tam co wieczór, ostrożniejsza lub może tylko mniej bezczelna od swych starszych towarzyszek, które już z dawien dawna miały urządzone kryjówki w zagłębiach starych poddaszy.

Dawne to już były czasy, kiedy przy rudem świetle księżyca wdrapywać się mogła na młode dębczaki, by zaskoczyć pisklęta drozdów, pogrążone we śnie; w lesie pozostało tylko kilka stałych jego mieszkańców, których niczem nie dająca się zmylić czujność wykluczała wszelkie niespodzianki.

Przez wybitą szybę, zatkaną zwyczajnie papierem, przez szczelinę we drzwiach, czy też przyziemną dziurę w niskiem omurowaniu zdołała pewnej nocy wślizgnąć się do jakiegoś spichrza, a stamtąd przez dziurę w suficie dostać się do ciepłej obory, gdzie zimowały kury.

Zwinna, leciuchno wskoczyła na grzędę, gdzie siedziały rzędem, na zgiętych łapach nastroszone kokosze i podusiła je co do jednej. Jednym zamachem zębów przegryzła krtań koło uszu i z rozkoszą chlipiąc ciekącą, gorącą krew trzymała w swych ostrych, kocich szponach ogłupiałe stworzenia, które porzucała ciepłe jeszcze, wyssane, wiotkie, w ostatnich podrygach agonii.

Jak pijak odtrącający pokarm, powracała po tej krwawej libacyi do lasu pijana radością, z okrwawionym żabotem, pozlepianą szerścią, ciałem obrzękłym, nie troszcząc się zgoła o zdradzające ją ślady łap.

Co się stało w tym krótkim stosunkowo okresie czasu, który zużyła na wytrzeźwienie swego opilstwa? Wszystkie domostwa zamknęły się teraz jak fortece, a poza ich murami warczały groźne potwory o potężnych kłach, a w noce księżycowe czuwali ludzie, wynurzający się z cienia jak olbrzymy, by rzucić w ciszę z czerwonym błyskiem grzmot wystrzału, który zmuszał do ucieczki wszystkie czteronożne włóczęgi, zapędzone przez głód pod samą wioskę.

Żerowania nocne schodziły teraz na bezowocnych i monotonnych włóczęgach wzdłuż murów ogrodowych, po dziurach w żywopłotach i pochyłościach dachów.

Od kilku dni trwało to życie nędzy. Ale

dotąd, pogrążona w ciemnocie i ucisku podnosi się z materyalnej i duchowej niewoli. Dotąd nie posiadała nic, była bez praw i niewykształcona, ciemna niekarna, pogardzana i poddańcza, podczas gdy klasa pracująca posiadała wszystkie dobra i bogactwa, władzę i zaszczyty, wykształcenie i wiedzę i wszelkiemi siłami starała się przeszkodzić wydźwignięciu się uciśnionych z pod jarzma dotychczasowej niewoli. A mimo to we wszystkich czasach i wśród wszystkich narodów widzimy to dźwiganie się uciśnionych jako żelazne prawo społeczne, dokonywające się z największą regularnością praw przyrody. Naturalnie ten emancypacyjny pochód naprzód musi odbywać się wśród gwałtownych wstrząśnień, spowodowanych jak najzaciętszym oporem klas dotąd uprzywilejowanych, nosząc skutkiem tego wybitny charakter walki.

Ta walka emancypacyjna, jak ją nazywają, już z natury swojej musi być nieraz gwałtowną i brutalną, co rozmaitego rodzaju „piękno-duchów“ i estetów zraża do niej i odpycha. Rozwój społeczny jednak nie dokonuje się na podstawie praw estetyki i według niej nie może być ocenianym. Zmaganie się dwóch klas, uciśnionej, dolnej warstwy ludu, dążącej do światła i wolności z warstwą górną, która chce powstrzymać i zatamować to pięcie się w górę, jest koniecznością, której dziś usunąć się nie da, bez względu na to, czy ono komuś wyda się złem czy dobrem, pięknem czy brutalnem.

W tej walce pojęcie prawa odgrywa bardzo ważną rolę: prawo jest punktem, około którego obraca się cała walka emancypacyjna danej klasy. Klasy dotąd uciskane chcą wywalczyć sobie prawo dobre dla siebie, — klasy panujące bronią naodwrót prawa, które jest dobrem dla nich. Już w tem samem ujawnia się cel ustawicznej walki, ciągnącej się przez całe minione wieki aż po dzień dzisiejszy — i dlatego nie od rzeczy będzie zastanowić się dokładnie nad pojęciem prawa.

I.
Walka o prawo.

Od kilku zaledwie dziesiątek lat w dolnych warstwach każdego narodu daje się zauważyć pewna bardzo gruntowna zmiana, materyalna i duchowa nędza, która jak zła zmora zawisła nad całą klasą pracującą, wyrobiła w niej niewolnicze instynkty, które spowodowały, że lud uciskany i pozbawiony praw wszelkich znosił to z pokorą i poddaniem się, widząc w swym losie zrządzenie boskie, którego nikt i nic zmienić nie może. Kiedy zaś ucisk był za srogi i nędza za wielka, wtedy wynędznieli i głodni spoglądali ku niebu, oczekując stamtąd zlitowania i miłosierdzia, które jednak niestety nigdy nie przychodziło. Zaufania w swoje własne siły ci ludzie nie mieli i nie śmieli marzyć nawet, by oni sami mogli zmienić to, co uważali za zrządzenie Opatrzności.

Dziś ten stan zmienił się zupełnie. Klasa robotnicza zaczyna rozumieć już swoje znaczenie w życiu ekonomicznem i swą wartość w społeczeństwie, świadomość klasowa w masach proletaryatu coraz bardziej rośnie i nowoczesny robotnik nie wyczekuje już nadprzyrodzonej pomocy, lecz żąda praw dla siebie i uszanowanią swej ludzkiej godności. Nie chce on łaski i nie chce dobrodziejstw, nie chce on prosić i żebrać, lecz żąda prawa do pracy i bytu, żąda praw wyborczych i prawa współdecydowania w państwie i gminie, żąda praw zgromadzeń i koalicyi, prawa do kształcenia się, wreszcie i do korzystania z wszystkich dóbr kultury. Przez tysiące lat trwające bezprawie ma ustąpić z miejsca nowemu prawu, a nad nowoczesną ludzkością ma wejść nowe słońce sprawiedliwości społecznej.

Proletaryat chce i musi walczyć o to prawo, gdyż górne warstwy, warstwy posiadające, w zaślepieniu swem nie chcą nic słyszeć o dobrowolnem zrzeczeniu się dotychczasowych przywilejów. A również i średnie warstwy inteligencyi, urzędników i t. p., stojące na żołdzie klas rządowych, niechętnem okiem patrzą na to podnoszenie się nowej, młodej klasy proletaryatu.

Ta walka o prawo toczy się zwykle o kwestyę materyalnego bytu, o najważniejsze pytanie, jak wytworzone dobra materyalne mają być podzielone pomiędzy różne grupy społeczne narodu. I dlatego też często tę szczytną walkę proletaryatu o wyzwolenie nazywają walką o żołądek, walką o lepsze miejsce przy żłobie czy też na pastwisku. A przecież tak nie jest. Po zaspokojeniu swych materyalnych potrzeb naturalnych: mieszkania, odzienia i pożywienia, człowiek dąży do zaspokojenia swoich potrzeb duchowych. Walka jego rozszerza się wówczas, staje się walką o zdobycie dóbr duchowych, a więc walką prawdziwie kulturalną. A ponieważ klasy posiadające zagarnęły niepodzielnie wszystkie władze publiczne, jak państwo, gminę, kościół, szkołę i t. p., nadające się do ich egoistycznych celów, przeto walka przenosi się i na te dziedziny i staje się walką polityczną o reformy w państwie, — a w końcu o zdobycie władzy państwowej.

W walce o prawo skupia się zatem wszystko, co klasa robotnicza chce zdobyć na polu ekonomicznem, społecznem, politycznem, duchowem i kulturalnem. Żądanie nowych praw dla wszystkich, jest pewnego rodzaju podstawą, na której się opiera cała walka emancypacyjna nowoczesnego proletaryatu. I to jest jedną z zasadniczych różnic między walkami klasowemi dzisiaj — a w przeszłości.

Do niedawna jeszcze panujące klasy umiały podtrzymywać tę iluzyę, że o ile one mają władzę w ręce, to nie dlatego, że mają odpowiednią siłę, lecz dlatego, że mają prawo ku temu. Wedle ich twierdzenia władza ich opierała się nie na ich przewadze ekonomicznej, lecz na ich prawie i stanowiska tego broniły z zaciętym uporem. To prawo miało pochodzić albo wprost od Boga albo wynikało skutkiem większej siły fizycznej poszczególnych grup, albo opierało się na pochodzeniu od znakomitych przodków, — zawsze jednak i wszędzie było ono oparte o pewne prawne podstawy. A gdy ich nikt dopatrzyć się nie mógł, to mówiono o prawie boskiem, o prawie historycznem, o prawie nabytem, o prawie urodzenia i t. p. — byle tylko w tem wszystkiem było słowo „prawo“, które jak czarodziejski płaszcz miało zasłaniać fakt, że władzę sprawowali ci, co mieli przewagę ekonomiczną i brutalną siłę.

Te myty o prawie od samego początku do dziś ciągną się przez historyę ludzką, mając to jedynie zadanie, by usprawiedliwić panowanie jednego nad drugim i wyzyskowi człowieka przez człowieka nadać pewne prawne formy. Dla wytłómaczenia wiekowej niewoli kobiety odpowiada się, że pan Bóg już ją zrobił niższą, — sam stwarzając mężczyznę, a z jego żebra dopiero dla niego robiąc kobietę. Prawo niewolnictwa i znęcania się białych nad murzynami tłómaczy biblijna przypowieść, o Semie, Jafecie i czarnym Chamie, który naśmiewał się z upitego ojca za co Bóg, karząc go, przeznaczył jego potomstwo do służby u białych Semitów i Jafaitów.

A i dziś jeszcze myty te o prawie powtarza się ciągle. Dotąd we wszystkich szkołach i kościołach wpaja się w młodociane umysły myt o nienaruszalności prawa, na którem stoi dobro całego państwa, myt o władzy pochodzącej od Boga, myt o prawie monarchy do rządzenia państwem, myt o prawie szlachty do wyzysku chłopa, myt o prawie przedsiębiorcy do wyciągania ostatnich sił z klasy robotniczej. Na szczęście umysł ludzki nie da się długo oślepiać pustemi gadkami i człowiek coraz lepiej i krytyczniej patrzy i przekonuje się, że tam, gdzie mu dotąd mówiono o prawie, jest tylko bezprawie oparte na sile brutalnej i przemocy.

Pozornie prawo jest czemś świętem i nietykalnem, czemś, co stoi ponad wszystkiemi urządzeniami społecznemi i ekonomicznemi, w rzeczywistości jednak prawo, podobnie jak moralność, jest tylko zjawiskiem społecznem, wynikłem ze stosunków ekonomicznych i społecznych, — zmieniającem się z chwilą, gdy zmienią się stosunki, które je wytworzyły. O tem proletaryat powinien wiedzieć i pamiętać, i w tym względzie pojęcie prawa w walce o prawo odgrywa bardzo ważną rolę.

---

tej oto nocy, przy słabym blasku księżyca, przedzierającym się z pomiędzy dwu obłoczków jak promień światła, płynący z za progu jakiejś nadpowietrznej chaty, poddała się nieprzezwyciężonej pokusie, jaką przedstawiała szczelina w murze; przemknęła wzdłuż stosu tyk, służących do podpierania grochu, które szarą linią odcinały się od śniegu i przy samym ich końcu, tak jakby te nawpół zgniłe gałęzie służyły za opatrznościowy drogowskaz znalazła, prawie że niedostrzegalne w białości śniegu wielkie, świeże jajo, które z chciwością schlipała...

Nazajutrz znalazła podobne i tak przez kilka wieczorów z rzędu, gdyż wracała tam stale, by zdobyć ten jedyny pokarm. Reszta nocy schodziła na daremnych poszukiwaniach i późny świt zimowych poranków zastawał ją zwinną, przezorną, wtuloną w widełkowate zagłębienie leśnego mieszkania.

* * *

Nastał wieczór, wieczór odwilży o niebie bladem, pokrytem ciężkiemi chmurami; masy śniegu podmywane wodą zwisały z drzew, jak białe płachty suszącej się bielizny, lub opadały na ziemię z głuchym łoskotem rozdzierającej się przy upadku kieszeni; drobne strumyki wody pełzły ze wszech stron; ziemia pełna była tajemniczych szmerów i podmuchów, które ją otaczały jak niewidzialne skrzydła i zdawały się wyrazem jakichś narodzin czy agonii.

W ciemnem otworze dziupli ukazał się, jakby płatek śniegu spadły z wyższej gałęzi biały żabot; mała kuna poruszając się ostrożnie spadła na ziemię. Szybko, szybko przebiega zwykłą drogę, gdyż dzień był długi, żołądek ma pusty; jej ostro zakończone, krzywe łapki o silnych wiązaniach ledwie dotykają szarego błota, śniegu i rozmokłej ziemi; długi puszysty ogon chwieje się lekko; przebiega ciche ścieżyny, tworzące ciemniejsze linie na śnieżnej przeztrzeni; przemyka się wzdłuż wielkich kamieni murów, okalających zagrody, wzdłuż czarnych płotów o bielejących, osuwających się wierzchołkach, z których jak z olbrzymich klepsyder spływać się zdaje obumierająca pora roku; nadzieja przyspiesza tętno krwi w jej żyłach i zwiększa pożądanie przyszłego pokarmu.

Oto szczelina w murze i zgniłe gałęzie o które oparto jakby przez nieuwagę wielkie kloce, co tworzy jedyne przejście, wązki kanał do miejsca, gdzie złożone jajko odcina się tej nocy swą białością od ziemi ogołoconej ze śniegu dni poprzednich. Widzi je, jest pewna swego posiłku i coś w niej drga prędzej i mocniej. Jeszcze kilka skoków i będzie mogła stłuc delikatną skorupkę: naprzód! Skoczyła, ale nagle silne ramiona samotrzasku, mocno zwierające swój uścisk chwyciły w swe straszne objęcia małą przedsiębiorczą łapkę i trzymają ją uwięzioną w swych potężnych kleszczach.

Nie dający się opisać ból wyrwał z piersi krzyk przerażenia, przeszywający ciszę nocy; wokoło rozległy się szybkie stąpania, nagły trzask łamanych gałęzi oznajmiający pośpieszną ucieczkę żerujących nieopodal dzikich bestyi.

W straszliwym bólu złamanej łaby, poszar-

Co daje nasz Związek?

Już w ostatnich sprawozdaniach kwartalnych wskazywaliśmy na smutny fakt ogromnego wzrostu wydatków i spowodowany przez to deficyt. W tych warunkach nie od rzeczy będzie porównać ten stan, siłę i wydajność naszego Związku z innemi organizacyami, gdyż porównanie to wyświetli nam, że poza kryzysem wiele jeszcze innych powodów składa się na obecne smutne rezultaty finansowe.

Wedle zestawienia Komisyi zawodowej z końcem ubiegłego roku stan członków w większych Związkach był następujący:

Zatrudnienie	1912	1911	1910	1909
Metalowcy . .	60.977	56.121	51.000	50.858
Kolejarze . . .	54.732	59.470	56.558	60.661
Tkacze	41.533	41.609	38.950	42.666
Murarze . . .	30.580	28.471	23.023	21.502
Robotnicy drzewni	**28.269**	**28.627**	**29.278**	**29.187**

Widzimy z tego, że Związek nasz pod względem liczby członków stoi obecnie na piątem miejscu, podczas gdy w latach poprzednich stał na miejscu czwartem. To przesunięcie się na niższe miejsce wytłómaczyć należy tem, że Związek nasz rozbity został przez separatystów czeskich dopiero w roku 1911, podczas gdy Związki inne, jak metalowców i tkaczy spotkał ten sam los znacznie wcześniej, skutkiem czego spowodowany przez separatyzm ubytek członków, Związki te mogłyby już nadrobić.

Stojąc na piątem miejscu co do liczby członków, Związek nasz stoi pod względem dochodów na miejscu piętnastem! Jest to najlepszą ilustracyą, że wkładki nasze w porównaniu z wkładkami innych Związków są znacznie mniejsze. Dziesięć posiadających mniej członków od Związku naszego, ma mimo to dochód większy, czyli, że wkładka w tych Związkach musi być znacznie wyższą, niż nasza. Na tem jednak nie koniec. Pobierając mniej od członków, niż Związki innych zawodów, równocześnie dajemy tym członkom świadczenia znacznie wyższe. Pod względem wysokości wypłaconych zapomóg Związek nasz stoi na miejscu jedenastem — a więc znowu nieproporcyonalnie do stopnia dochodów.

Z dochodów swych poszczególne Związki wydawały na cele zapomogowe:

	1909	1910	1911	1912
	P r o c e n t			
Metalowcy	51·2	45·8	51·2	39·0
Kolejarze	6·9	8·3	7·5	8.8
Tkacze	33·2	31·3	30·6	34·1
Murarze	35·2	18·0	22·5	17·2
Robotnicy drzewni . .	66·1	56·2	51·1	51·6
Drukarze	63·7	62·0	64·5	67·1

Widać z tego, że Związek robotników drzewnych pod względem świadczeń dla swych członków stoi bezpośrednio po drukarzach, a więc po organizacyi najstarszej i najsilniejszej!

Jak jednak te niepomiernie wielkie świadczenia na cele zapomogowe wpływają na stan finansowy Związku, to widać z następującego zestawienia dochodów i rozchodów w poszczególnych latach:

Rok	Dochód	Ogólny rozchód	Z tego wydano na zapomogi	Procent wydany na zapomogi	Deficyt
1909	673.776·62	705.353·71	445.477·13	66·1	31.577·09
1910	699.778·75	651.875·15	393.356·50	56·2	—
1911	719.447·21	637.975·59	367.555 55	51·1	—
1912	707.030·19	636.484·88	364.935·61	51·6	—
1913	326.812·76	441.243·57	314.744·07	**96·3**	114.430·81

Cyfry te aż nadto dosadnie świadczą, że Związek nasz koniecznie potrzebuje reform, jeżeli pierwszy lepszy kryzys nie ma zachwiać jego równowagi finansowej. Musimy oprzeć się na silnych i zdrowych podstawach, gdyż zadanie, jakie spełnić mamy, nie pozwalają nam drżeć ustawicznie przed widmem deficytów, a więc i osłabienia naszej siły organizacyjnej.

KORESPONDENCYE.

Kraków. Wszystkie przesyłki pieniężne dla Komitetu agitacyjnego Galicyi zachodniej przesyłać prosimy na ręce tow. Korty Jakóba, w Krakowie, Półwsie Zwierzynieckie, ul. Jaskółcza Nr 2.

Komitet agitacyjny dla Galicyi zachodniej po dłuższej przerwie w pracy agitacyjnej spowodowanej kryzysem, który setki robotników pozbawił pracy i zmusił do wyjazdu w poszukiwaniu chleba, tak że niemożliwem było zwoływanie zgromadzenia, urządził w tych dniach szereg zgromadzeń we wszystkich grupach należących do jego rejonu.

Zgromadzenia takie odbyły się w dniach od 18 do 21 września w miastach Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu i Sanoku. Na wszystkich tych zgromadzeniach z porządkiem dziennym: „Organizacye a obecny kryzys“, referował z ramienia Komitetu tow. Kmiecik Michał, przedstawiając znaczenie organizacyi, które właśnie w czasie takiego kryzysu jak obecny, najlepiej się uwydatnia. Tysiące wydane na zapomogi, które ratują członków w krytycznej chwili bezrobocia, a co najważniejsze, że zawarte umowy nie dozwalają pracodawcom obniżać cen na roboty. Referent wszędzie przedstawiał, że teraz gdy kryzys powoli przemija, powinni członkowie ze zdwojoną energią wziąć się wszędzie do pracy i organizować swych kolegów. Owocem tych zgromadzeń było zapisanie się wszędzie po kilku nowych członków, co nam rokuje nadzieje, że grupy powoli podniosą się ze swego upadku.

Lwów. Stałą niemal regułą jest u nas, że organy policyjne w stosunku do robotników mało sobie robią ceremonii i bardzo chętnie stają się posłusznymi i uniżonemi narzędziami wobec żądań pracodawców. Wedle rozumienia niższych organów policyjnych, jak agenci i żołnierze policyjni, pan majster jest osobą szanowną i wiarygodną, a robotnicy to hołota, wobec której nie obowiązują żadne względy przyzwoitości przestrzegania przepisów prawnych. Kierownictwu policyi lwowskiej dotychczas nic jeszcze jakoś nie udało się zeuropeizować swoich organów wykonawczych, by nie powtarzały się zajścia, przypominające wciąż o konieczności zreformowania policyi i zastąpienia niekulturalnych pachołków inteligentnymi organami bezpieczeństwa, któreby nie były groźne dla ludzi, którzy się z nimi urzędowo zetknąć mieli sposobność. Nietylko żołnierze policyjni są materyałem zgoła nie nadającym się do celowego wykonywania swej służby, ale i niektórzy agenci policyjni, pełniący często odpowiedzialne obowiązki, zwłaszcza w ekspozyturach policyjnych nie umieją tym obowiązkom podołać. Świeżo wypadek jaskrawego nadużywania władzy przez agenta policyjnego zaszedł dnia 20 bm. w fabryce stolarskiej p. Ignacego Milwina przy ul. Zamarstynowskiej l. 53. P. Milwin swem brutalnem zachowaniem się sprowokował robotników, a teść jego, pełniący rolę nadstawnika nad robotnikami, ośmielił się uderzyć robotnika. szwagier zaś p. Milwina, Hersch Reischer, ciężkim trzykilogramowym młotkiem uderzył jednego z robotników tak, że padł zemdlony na ziemię. Doszło z tego powodu do zajścia, z powodu którego wezwano policyę: z ekspozytury policyi przy ulicy Panieńskiej przybył na miejsce agent nazwiskiem Gerz czy Getz i spisawszy protokół wedle informacyi p. Milwina, aresztował trzech robotników i skutych odstawił na inspekcyę, a stamtąd do aresztów policyjnych. Sprawę oddano sądowi, ale sędzia śledczy po przesłuchaniu wypuścił ich na wolną stopę. Tego rodzaju służenie za narzędzie mściwego pracodawcy, który sam swem zachowaniem się zajście spowodował, nie wchodzi chyba w zakres organu władzy i dyrekcya policyi powinna usilnie wykorzeniać wśród podwładnych sobie organów zakorzenione zdawna przekonanie, że robotnicy są gorszego rodzaju obywatelami, wobec których ważyć się można nawet na bezprawie. Jeżeli agent policyjny uważał za konieczne aresztowanie uczestników zajścia, to nie wolno mu było aresztować tylko robotników, a tych, którzy rozpoczęli bójkę pozostawić na wolnej stopie.

Sanok. Donoszą nam o nieporządkach panujących w dziale II. tutejszej fabryki wagonów. Mianowicie materyał kupują i dają do roboty tak lichy, że po ukończeniu już roboty, musi się części całe wyjmować i dorabiać inne. Naturalnie tracą na tem w pier-

---

panego ciała, rozdartej skóry wyprężyła się cała w jakiejś rozpacznej konwulsyi, by wyrwać się z tego uścisku. Ale co zdoła najdziksze natężenie muskułów wobec nieprzezwyciężonego chwytu stalowej sprężyny?

Napróżno chce je przegryźć; zęby jej cofają się przed zimnem nielitościwego metalu, któryby je połamał; i ból spowodowany tym daremnym, straconym wysiłkiem wyraża się w cichym bolesnym jęku.

W oddali pada strzał; pojęła zasadzkę; człowiek nadejdzie by ją dobić, a wówczas nie będzie mogła uciec ani się bronić. I w okropnych męczarniach krępującego ją uścisku, oszalała z przerażenia wyrywa się i tarza w rozpaczliwych konwulsyach.

Zasadzka nie puszcza nieruchoma, jakby wrosła w ziemię; odrzucając w tył mały łebek pręży zdrową łapkę, bije nią z wściekłością ziemię, podczas gdy tylne wyginają się jak sprężyny.

Stężałe ciało rwie się w tył, w bok, w przód; nic nie ustępuje! nic nie drgnie! wielki łańcuch zawieszony na kółku, przytwierdzonem do muru podtrzymuje paszczękę zasadzki, a jej żelazne zęby głęboko wbijają się w ciało; płyną krople krwi, które powoli zlizuje. Jakby porzucając walkę po tym konwulsyjnym wysiłku chwilami zdaje się poddawać losowi, uspakaja się, zasypia z bólu czy zmęczenia, to znów przeszyta cierpieniem pręży się, drgająca potężną siłą życia, rzucając się, targając więzy, wyjąc i usiłując napróżno zerwać lub rozluźnić obejmujące ją pęta.

Wszystko napróżno, a czas ucieka, może nadejść człowiek. Tam, z poza śnieżnego wierzchołka błyśnie wkrótce jutrzenka: już ją oznajmił jakiś kogut swym dźwięcznym kukuryku; zbudzone bydło przerywa ciszę nocy brzękiem swych łańcuchów.

Trzeba uciec, uciec za wszelką cenę. I przy jakiemś silniejszem szarpnięciu pękają kości łapki zamkniętej w żelaznym uścisku. Jeszcze jeden wysiłek: rzuca się całą siłą wbok i oto końce połamanych kości jak ostre lance dziurawią jej skórę; szczątek urwanej łapki jest już prawie swobodny. Teraz całą swą energię skupia w tym kierunku; oczy jej zalane krwią błyszczą jak rubiny, z mordki ciecze piana, szerść zjeżona i brudna; ale u morderczej zasadzki trzymają ją jeszcze mocno jak postronki ciało i skóra; niebezpieczeństwo wzrasta, odzywają się koguty, zaraz zjawi się człowiek. Wówczas, wiedziona potężnym instynktem, w paroksyzmie bólu i trwogi, drżąc cała, rzuca się na swą złamaną łapkę i szybko rwie, szarpie miażdży, piłuje zębami okrwawione i dymiące ciało. Skończone!! Jeszcze jeden więź ją trzyma: potężne natężenie ciała, jeden wysiłek muskułów i jak krwawa nić i on się przerywa.

Człowiek jej nie posiędzie!

I mała kuna pijana bólem ale wolna mimo wszystko, pogrążyła się we mgle, nie rzuciwszy nawet ostatniego spojrzenia na swą poszarpaną i okrwawioną łapkę, która pozostała tam jako dowód jej nieprzezwyciężonej miłości do życia i swobody.

Z francuskiego

R. L.

wszej linii robotnicy, gdyż muszą drugi raz robotę robić, no i fabrykę, gdyż materyał się psuje i maszyny muszą drugi raz drzewo obrabiać. Zwracamy więc uwagę Dyrekcyi, że kierownik p. Bratro, może się dobrze znać na blachach, jako blacharz z zawodu, lecz do drzewa powinien być przeznaczony stolarz, by materyał na robotę mógł odpowiednio dobrać. Tembardziej, że nie dosyć, że robotnicy tracą na czasie, to p. Bratro nakłada kary po 2 i 3 kor. Sądzimy, że Dyrekcya wglądnie w te stosunki, tak, by robotnicy byli zadowoleni, a fabryka nie ponosiła szkody.

Sanok. W ostatnich tygodniach grupa nasza poniosła bolesną stratę przez śmierć dwóch Towarzyszy długoletnich członków.

Pierwszy tow. Gruczyński Władysław, jeden z założycieli grupy, zmarł dnia 27 czerwca b. r.

Drugi tow. Wilczyński Stanisław zmarł d. 25 sierpnia b. r.

Cześć ich pamięci!

ROZMAITOŚCI.

Chleba na świecie jest dość. Widoki żniw w Niemczech, według ostatniego wydanego sprawozdania niemieckiej Rady rolniczej, poprawiły się skutkiem sprzyjającej pogody tak, że na ogół żniwa można uważać za zadawalniające, częściowo nawet za dobre.

Według sprawozdań ze Stanów Zjednoczonych z Północnej Ameryki zbiory w tym roku są nadzwyczajne. Żniwa amerykańskie dały w tym roku taki rezultat, jakiego już od roku 1906 nie było.

W Austryi i na Węgrzech wedle dotychczasowych sprawozdań urzędowych zbiór wystarczy na potrzeby państwa i nie potrzeba będzie importu.

W Rosyi, gdzie według danych urzędowych, urodzaje, jak przypuszczają, będą zadawalniające. Szczególniej dobre urodzaje zapowiadają się na Kaukazie i za Wołgą. Niezadawalniająco mogą wypaść urodzaje w guberniach besarabskiej, podolskiej i kijowskiej.

W rezultacie zboże i mąka utrzymują się w dotychczasowej cenie, ponieważ kapitaliści, właściciele młynów nie chcą dopuścić do zmniejszenia swych zysków. A co rząd na to? Rząd, który przez zniżenie cła na zboże zagraniczne, mógłby poskromić butę kapitalistów, zachowuje się obojętnie, bo to jest przecież rząd kapitalistów i agraryuszów.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 10 września 1913.

Początek o godz. 7 wieczorem. Obecnych 11 członków Zarządu, pięciu delegatów zawodowych, z Kom. kontr. tow. Danek i Werner. Usprawiedliwił swą nieobecność tow. Widholz. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1) Weryfikacya protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawy grup i członków. 3) Wpisy. 4) Sprawozdanie. 5) Różne wnioski. Protokół odczytano i przyjęto do wiadomości. Następnie załatwiono cały szereg spraw co do zapomóg i spłacania zaległych wkładek. Grupa Neusattel zawiadamia o wybuchu strejku. Przewodniczący stow. przemysłowego w Asch odpowiada na wystosowane doń pismo w tym kierunku, że zawarta umowa, skoro tylko przyjętą zostanie do wiadomości przez starostwo, zostanie w warsztatach ogłoszona osobnymi afiszami. Pisma nadeszły z Kaiser-Ebersdorf, Pragi, Dornbirn, z redakcyi „Volksbote" w Bodenbach, od tow. Friedla i od tow. Ebnera z Grazu. Zakład wydawniczy Franka zawiadamia o ukazaniu się książki Adolfa Brauna. Tow. wielkiego zakupna dla austryackich stowarzyszeń spożywczych zawiadamia o zaprowadzonem u siebie ubezpieczeniu. Tow. Gross omawia ostatni artykuł, ogłoszony w „Holzarbeiterze" i szereg artykułów, które mają się jeszcze ukazać. Łącznie z tem proponuje odbycie konferencyi państwowej i plenarnego posiedzenia grup wiedeńskich i jako termin odbycia konferencyi państwowej stawia niedzielę przed Kongresem ogólno-zawodowym. Na konferencyę tę mają być zaproszeni delegaci wszystkich zawodów, o ile te nie zostałyby reprezentowane na Kongresie ogólno-zawodowym, delegaci okręgów, urzędnicy Związku i delegaci kilku ważniejszych miejscowości. W końcu tow. Mater zdał sprawozdanie z układów u tokarzy i tow. Bach o sprawach zaszłych u koszykarzy. Koniec posiedzenia o godz. 9 wieczorem.

Antoni Grolig.

Zawiadomienie.

W myśl uchwały Zarządu partyjnego z dnia 17 września 1913 r. zwołujemy niniejszem do **Krakowa**

XIII. Kongres
Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska

na dni **6, 7 i 8 grudnia 1913 r.**

Proponujemy następujący porządek dzienny:
1. Otwarcie i ukonstytuowanie się Kongresu;
2. Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego;
3. Sprawozdanie parlamentarne;
4. Sejmowa reforma wyborcza;
5. Położenie ekonomiczne w kraju i państwie:
6. Organizacya i podatek partyjny;
7. Wybór Zarządu partyjnego i Komisyi kontrolującej;
8. Wnioski i interpelacye.

Delegatów na Kongres wybierają wszystkie miejscowości, mające komitety partyjne, w ten sposób: ogół towarzyszów wybiera na specyalnie w tym celu zwołanem zgromadzeniu partyjnem trzech delegatów; w Krakowie i we Lwowie każdy okręg wyborczy wybiera w ten sam sposób po trzech delegatów; członkowie Zarządu partyjnego i Komisyi kontrolującej, jakoteż posłowie partyi są zarazem uczestnikami Kongresu; przedstawiciele pism partyjnych i zawodowych mają głos doradczy.

O dokonanych wyborach należy zawiadomić Sekretaryat Komitetu Wykonawczego najdalej do 25 listopada b. r.; mandaty mają być wystawione na blankietach, wydanych przez Komitet Wykonawczy. Każdy mandat musi być opatrzony pieczęcią dotyczącego Komitetu partyjnego i podpisany przez przewodniczącego i sekretarza Komitetu, jakoteż przez przewodniczącego poufnego zgromadzenia, na którem wyboru dokonano.

Mandaty weryfikuje Kongres.

Każdy uczestnik Kongresu uiści przy wstępie na Kongres 5 K na pokrycie kosztów Kongresu i otrzyma kartę uczestnictwa.

Kongres odbędzie się jako poufne zebranie na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

Wnioski Komitetów i Stowarzyszeń partyjnych na Kongres należy nadsyłać najdalej do dnia 25 listopada b. r. Wnioski nadesłane po tym terminie uwzględniane nie będą.

Kraków, 1 października 1913.

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.:

Jan Englisch, przewodniczący. *Dr Kazimierz Krzysztoń*, sekretarz.

KOMUNIKATY.

Nowa metoda organizacyi czytelnictwa. W celu podniesienia czytelnictwa Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza stosuje od lat kilku nową metodę t. zw. bibliotek wędrownych, która na zachodzie, a szczególnie w Ameryce oddawna jest przyjęta.

Wiadomo, jak trudno jest u nas po wsiach i miasteczkach o książki dla czytelni ludowych, stowarzyszeń robotniczych itd. Książki raz wreszcie otrzymane stają się po jakimś czasie bezużyteczne, ponieważ zostały przeczytane.

Temu właśnie ma zaradzić metoda bibliotek wędrownych.

Uniwersytet Ludowy rozsyła Oddziałom Uniw. Ludowego, stowarzyszeniom robotniczym, kółkom samokształcenia, czytelniom, nauczycielom i działaczom oświatowym, komplety po 25 do 50 książek odpowiednio dobranych i możliwie zastosowanych do sfery i poziomu umysłowego czytelników w danej miejscowości.

Książki pożycza się na 3 miesiące — poczem po zwrocie zostaje wysłany nowy komplet.

Korzyść takiego urządzenia nie wymaga objaśnień.

Opłata, służąca na zakup nowych książek wynosi 1 K. za każde 10 książek (na 3 miesiące); oprócz tego 1 K. tytułem kosztów administracyi.

W ubiegającym właśnie roku sprawozdawczym 1912—1913 biblioteki wędrowne Uniw. Ludowego wysłały 64 komplety. liczące razem przeszło 2.000 książek, do różnych miejscowości Galicyi i Śląska.

Zamówienia przyjmuje Zarząd bibliotek wędrownych przy Uniwersytecie Ludowym, Kraków, Szewska 16, jakoteż (dla Galicyi Wschodniej) Zarząd Oddziału Lwowskiego U. L. Lwów, Sienkiewicza 9.

Zamawiających książki po raz pierwszy uprasza się o wskazówki, dotyczące poziomu umysłowego czytelników, ewentualnie o podanie spisu książek istniejących w bibliotece miejscowej.

Dary w książkach lub pieniądzach uprasza się nadsyłać pod powyższymi adresami.

Zgubione książeczki legitymacyjne.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne, które wobec tego są nieważne: Antoni Bejer, 46.211; Stefan Prokesch, 92.605; Antoni Battiston, 196.616; Maria Koisser-Wodicka, 73.898; Rudolf Pilz, 196.310; Józef Mexei, 144.117.

Ostrzeżenie.

Niejaki **Józef Kral**, członek naszego Związku, nr książeczki legitymacyjnej 84.688, kręci się po grupach i w oszukańczy sposób wyłudza od funkcyonaryuszów zapomogi. Gdyby Kral gdziekolwiek się pojawił, należy natychmiast książeczkę legitymacyjną mu odebrać i przesłać do Centrali.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości.

Tokarze drzewni: Neupaka.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Jungbunzlau i Pardubice.
Pozłotnicy: Wiedeń.

Do Członków i Funkcyonaryuszów!

Stosownie do uchwały Zarządu ogłaszamy poniżej wszystkie te grupy i stacye, które do dnia 20 września nadesłały obrachunek za miesiąc ubiegły:

Amstetten, Asch, Atzgersdorf, Aussee, Aussig, Arnau, Baden, Czeska-Lipa, Bömisch-Kamnitz, Biała, Bielsko, Blansko, Böckstein, Bozen, Braunau, Bregenz, Bixen, Berno, Brüx, Bruck a. d. Leitha, Bruck a. d. Mur, Bruneck, Budziejowice, Bischofshofen, Brody, Czernczitz, Czerniowce, Drohobycz, Dux, Ebensee, Eibenschitz, Eichwald, Einsiedel, Feldkirch. Fischamend, Florisdorf I, Friedland, Fulnek, Falkenau-Kittlitz, Fürstenfeld, Freundenthal, Freundenberg, Gablonz I, Georgswalde, Gloggnitz, Gmunden, Graz, Gröbming, Grottau, Gusswerk, Haida, Hainburg, Hall, Hallein, Heinzendorf, Hillersdorf, Hohenberg, Horzowitz, Iglau, Inzersdorf, Ischl, Jägerndorf, Jedownitz, Jiczyn, Judenburg, Jungbunzlau, Karolinenthal, Karlsbad, Celowiec, Klattau, Klosterneuburg, Knittelfeld, Kolin, Kołomyja, Komottau, Koritschan, Korneuburg, Kraków, Kratzau, Knihinin, Kunnersdorf, Katharinaberg, Kallich, Lublana, Landeck, Leitmeritz, Lwów I, Leoben, Leobersdorf, Lienz, Liesing, Liezen, Linz, Loser, Lundenburg, Lischau, Mährisch-Schönberg, Mährisch-Weisskirchen, Marburg, Marienbad, Meran, Mistek, Mistelbach, Mödling, Mürzzuschlag, Mauthausen, Marbach, Nesselsdorf, Neunkirchen, Neustadt a. d. T., Neusattel, Neutitschein, Nowy Sącz, Niemes, Nusle, Nancy, Neudek, Ołomuniec, Orłów, Pardubice, Patzau, Payerbach, Pilzno I, Pöchlarn, Pola, Pottendorf, Praga I, Praga (pozłotnicy), Praga VII, Praga VIII, Praga (szczotkarze), Przerów, Prościejów, Liberzec, Ried, Rohrbach a. d. G., Rothau, Rottenmann, Roveredo, Rudelsdorf, Rumburg, Rzeszów, Reifnig, St, Pölten, Saalfelden, Sanok, Solnogród, Scharnstein, Śmichów, Spittal, Spalato, Stadlau, Stanisławów, Stauding, Stockerau, Scheibbs, Schönbach, Siebenkirchen, Tarnopol, Tarnów, Cieplice, Cieszyn, Tetschen, Trautenau, Tryent, Tryest, Opawa, Turnau, Tynitscht, Trebitsch, Traismauer, Urfahr, Villach, Vrschowitz, Waidhofen, Weinberge, Wels, Weyer, Wiener-Neustadt, Wiese, Wildenschwert, Winkelsdorf, Witkowice, Wörgl, Wolfsberg, Weipert, Windischgarsten, Żiżków, Zlonitz, Znaim.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, w Krakowie.